



tekst

MARCIN WÓJCIK

redaktor wydania

Adwent jest oczekiwaniem. Zosia i Adam Michalscy oczekują syna. Potomka wyglądają już też Agnieszka i Krzysztof Dudkowie. Dwie kreski na teście ciążyowym były dla nich niczym telegram z nieba, po prostu cud nad cudami! O takich cudach w artykule „Pocztówka z USG” na s. IV-V. Narodziny również w Rawie Mazowieckiej. Tam rodzi się najmłodsza parafia w diecezji łowickiej. Jej ojcem został ks. Konrad Świstak. Mówi o pierwszej spowiedzi w urzędzonej naprędce kaplicy, pierwszym pogrzebie, pierwszym żłóbku i chrzcie. Więcej w artykule „Królowie księdza Konrada” (s. III).

Będą rozszady poselskie po wyborach w mieście włóknarzy?

Moje serce jest w Łodzi

Jeśli tylko Hanna Zdanowska wygra wyścig o stanowisko prezydenta Łodzi, w polskim Sejmie po raz pierwszy w historii **zasiądzie czarnoskóry poseł.**

W mieście wojewódzkim 5 grudnia II tura wyborów. Kandydatka PO Hanna Zdanowska zmierzy się z Dariuszem Jońskim z SLD. Jeżeli Zdanowska wygra, będzie musiała złożyć mandat posła, a to z kolei oznacza, że jej miejsce zajmie osoba, która w ostatnich wyborach parlamentarnych uplasowała się tuż za nią. Tą osobą jest właśnie Nigeryjczyk John Godson, obecnie radny Łodzi. Polskie obywatelstwo otrzymał w roku 2000. Jest wszechstronnie wykształcony, studiował między innymi stosunki międzynarodowe i dyplomację, a także zarządzanie. W Nigerii miał szkolenia w Międzynarodowym



PRYWATNE ARCHIWUM JOHN A. GODSONA

John Abraham Godson urodził się w Nigerii. W Polsce osiedlił się w latach 90. ub.wieku

Instrytucje Rolnictwa Tropikalnego. Pisze o sobie, że chciałby być dożywotnim studentem.

Odpowiadając na pytanie radia TOK FM, czy jest już zdecydowany, by zasiąść w poselskich ławach, odpowiedział: „Na 99 procent. Jeśli, oczywiście, Hanna Zdanowska wygra wybory. To był dla mnie duży dylemat, czy pozostać radnym, czy zostać

posem, ale ostatecznie się zdecydowałem. Byłby to wielki zaszczyt, ale także zobowiązanie. Nie patrzę na to tak osobiście, chciałbym przy tej okazji promować Łódź jako miasto tolerancyjne, w swojej historii wielokulturowe. Chcę podkreślić jednak, że moje serce jest w Łodzi i dalej będę pracował dla jej mieszkańców i interesów w ich sprawach”. **dk**

Ciastko z przestaniem



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

SKIERNIEWICE, 25 LISTOPADA. Młodzież chętnie włączyła się w akcję „Ciasteczko z dobrą wiadomością”

Podczas dyskoteki andrzejkowej, która odbyła się 25 listopada w Gimnazjum im. Ignacego Krasickiego w Skierniewicach, członkowie Szkolnego Koła Misyjnego rozprawdzali ciastka z dobrą wiadomością. Dochód zostanie przekazany na cele charytatywne. Każdy, kto kupił ciastko, losował także fragment pochodzący z Pisma Świętego. Uczniowie zaznaczali, że słowa wylosowane razem z łakociami wielu z nich będzie rozważać przez Adwent. Sprzedaż ciastek odbywała się także następnego dnia na wszystkich przerwach. W sumie udało się rozprawdzić 382 sztuki. Pomysłodawcą akcji była katechetka Jolanta Świderek. – Organizując przeróżne imprezy czy uroczystości, staramy się uwrażliwiać młodzież na potrzeby innych. Mały grosz wrzucony do skarbonki jest wielkim gestem – mówi. **■**

Dzień skupienia w... przedszkolu



Podczas warsztatów rodzice m.in. przygotowali dla swoich dzieci puzzle

ŁĘCZYCA. Pod hasłem „Bóg kocha wasze małżeństwo” 28 listopada, w pierwszą niedzielę Adwentu, w przedszkolu prowadzonym przez siostry urszulanki odbył się dzień skupienia dla rodziców. Rozpoczął się od Mszy św., którą sprawował ks. Robert Awerjanow. W oprawę muzyczną, a także czytania włączyli się zarówno rodzice, jak i dzieci. Na zakończenie

Eucharystii była modlitwa mężów za żony i żon za mężów, a także wspólna modlitwa za rodziny. W programie znalazły się również warsztaty, podczas których rodzice zastanawiali się między innymi nad tym, kto i co może być duchowym pomocnikiem rodziny. W przerwie był czas na słodki poczęstunek i wymianę doświadczeń. **as**

Otremba porwał młodzież

ŻYRARDÓW. 15 zespołów muzycznych i scholi zaprezentowało się na scenie Centrum Kultury w dorocznym Przeglądzie Piosenki (nie tylko) Religijnej „Cecyliada”. Zorganizowania przeglądu podjęło się Oratorium św. Jana Bosko, które działa przy parafii św. Cyryla i Metodego. Hasło imprezy brzmiało: „Miłość nies”. Przegląd rozpoczął występ orkiestry młodzieżowej z Międzyborowa. W pierwszej części swoje wokarno-instrumen-

talne zdolności zaprezentowały zespoły dziecięce. Ale głównym punktem programu był koncert zespołu „Mate.O – Akustyczny”. Mateusz Otremba jest muzykiem koncertującym od 10 lat. Można go zobaczyć w chórze zespołu Trzecia Godzina Dnia. Po występie muzyka na scenę wyszła młodzież. Wydarzeniu towarzyszył konkurs plastyczny pt. „Miłość nies”, w którym wzięło udział prawie 100 dzieci. **mil**



Jesienny przegląd pieśni nie tylko religijnych organizowany jest w Żyrdowie od 1997 roku

O stanie wojennym w bibliotece

KUTNO. Pod koniec listopada gościem Biblioteki Miejskiej był prof. Jan Żaryn, historyk, wykładowca na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Uniwersytecie Warszawskim. Prelegent

mówił na temat stanu wojennego w Polsce, przedstawił jego genezę, a także sylwetki ofiar. W spotkaniu aktywny udział wzięli również Zbigniew Wirski, kutnowski działacz „Solidarności”. **dk**

Nie tylko kwintet

ŁOWICZ. Utwory takie jak „Ave Maria” Bacha czy „Largo” Haendla rozbrzmiewały w listopadowy wieczór w murach Wyższego Seminarium Duchownego w Łowiczu. W seminarium gościł Kwintet Dęty Błaznany Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina z Warszawy w składzie: Marcin Zarzycki – trąbka, Marta Kraska – waltornia, Ewa Harasimiuk – puzon, Krzysztof Piaszczyk – tuba,

Kamil Zarnecki – trąbka. Koncert ku czci św. Cecylii zorganizowali klerycy, którzy byli również wykonawcami. Zaprezentowali „Ave Maria”, „Witaj, Pokarmie” oraz „Salve Mater Misericordiae”. Posłuchać mógł każdy. Dodatkowo przed występami odbyła się Msza św. w języku łacińskim. Przewodniczył jej żyrdowski dziekan ks. Adam Bednarczyk. **js**



Studenci Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie gościli w łowickim WSD. Na zdjęciu również klerycy i rektor ks. Sławomir Wasilewski

zaproszenia

Ku czci Bogurodzicy

WYŻSZE SEMINARIUM DUCHOWNE w Łowiczu zaprasza 7 grudnia na czuwanie przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia NMP. Spotkanie odbędzie się w kaplicy WSD. Rozpoczęcie o godz. 21. Klerycy wykonają „Akatyst” ku czci Bogurodzicy, charakterystyczny dla Kościołów Wschodu.

cone będą rekolekcje adwentowe, które rozpoczynają się w parafii 12 grudnia. Na zakończenie rekolekcji – 14 grudnia – Mszę św. odprawi biskup ordynariusz Andrzej F. Dziuba. Ks. proboszcz Wiesław Wronka zaprasza na uroczystości.

Jubileusz u Pasterza

PARAFIA CHRYSUSA DOBREGO PASTERZA w Łowiczu obchodzi w tym roku 20-lecie powstania. Okrągłemu jubileuszowi poświę-

GOŚĆ ŁOWICKI

łowicz@gosciedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a
 REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Powstała nowa parafia w diecezji

Królowie księdza Konrada

W miejscu, gdzie stoi ołtarz, **leżały niedawno hałdy węgla**. Niedaleko pieców grzewczych urządzone została prowizoryczna zakrystia.

Ksiądz Konrad Świstak mieszka przy parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Rawie Mazowieckiej, ma dwa pokoje, małą kuchnię, łazienkę i przedpokój. Mury stare, kilkusetletnie. Na sufitach łuki. Za ścianą największego pokoju odpoczywał niegdyś król Kazimierz Wielki, a to oznacza, że korytarzem, którym ks. Świstak podąża codziennie na śniadanie, chadzał wielki monarcha odziany w purpurę. Poza oczyma wyobraźni żadne inne oczy od lat na korytarzu purpury nie widziały, za to nierzadko mienią się tutaj fiolety, bo prałatem jest proboszcz rawskiej parafii i zarazem egzorcysta diecezjalny – ks. Mieczysław Iwanicki.

Ale nie tylko ściana dużego pokoju łączy księdza Świstaka z tym, co zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. Ks. Świstak 21 listopada 2010 r. został mianowany proboszczem-administratorem nowo powstałej parafii Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata w Rawie Mazowieckiej. Sporą część nowej wspólnoty stanowi ulica... Kazimierza Wielkiego na osiedlu Zamkowa Wola oraz ul. Jana Sobieskiego. W granicach parafii są jeszcze między innymi ulice Stefana Batorego, Bolesława Chrobrego, wsie Julianów, Konopnica, Konopnica Kolonia, Żydomicze.

Za wiaduktem

Ks. Konrad Świstak jest najmłodszym proboszczem w diecezji łowickiej – ma 32 lata, a urodził się w Nowym Mieście nad Pilicą. Lubi wyzwania, a budowanie od podstaw parafii będzie nie lada zadaniem. Póki co mieszka nadal przez ścianę z monarchą. Jego parafia nie ma jeszcze plebanii ani



kościół, ale ma kaplicę urządzonej w starej kotłowni na osiedlu Zamkowa Wola. Istnieje pewna doza prawdopodobieństwa, że w tym miejscu staną kościół i plebania, przecież mury kotłowni solidne. Najmłodszy proboszcz najmłodszej parafii chciałby już zamieszkać wśród swoich, żeby być z nimi i dla nich, żeby tworzyć jedną rodzinę. Choć proboszcz mieszka jeszcze w centrum miasta, w Zamkowej Woli zamieszkał już Chrystus Król, w tabernakulum, tam, gdzie niedawno składowano węgiel.

Spotykamy się z ks. Świstakiem w piątek 26 listopada, za dwa dni niedziela i pierwsza Msza święta niedzielna. Proboszcz marszczy czoło i zastanawia się, ilu ludzi przyjdzie do kaplicy, do miejsca, które kiedyś w siarczyste mrozy ogrzewało bloki. Czy i teraz będzie stąd biło ciepło? A może powieje chłodem, bo nie wszyscy zadowoleni są z nowego podziału teryto-

Dla ks. Konrada Świstaka zbudowanie od podstaw nowej parafii to dotychczas największe wyzwanie

rialnego, z tego, że kilka tysięcy ludzi zostało odłączonych od kościoła ojców pasjonistów? Ale Kościół chciał być bliżej ludzi, wyjść do nich za wiadukt ruchliwej drogi.

Kosmiczna maszyna

Pierwszą zmarłą pochowaną w parafii Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata była 90-letnia Marianna Siedlecka. Jej pogrzeb odbył się w czwartek 25 listopada, co na pewno zostanie odnotowane w kronikach parafialnych. Pierwszy penitent wyspowiadał się w kaplicy również w czwartek 25 listopada. Pierwsze dziecko zostanie ochrzczone w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Proboszcz Świstak już wie, jak będzie wyglądała pierwsza szopka – ma nią być wielki bochen chleba, a w nim Dzieciątko. Na terenie diecezji łowickiej pewnie Jezus po raz pierwszy narodził się w takim miejscu. Nie pogardził stajenką, nie pogardzi dawną kotłownią miejską.

Na pewno będzie ciepło, bo duszpasterz postawił sobie za punkt honoru ogrzać kaplicę. Nie chce, by ludzi mówili na mieście, że choć Msze są w kotłowni, to zimno jak na Antarktydzie.

Wielkich pieców ani węgla nie ma, zostały same mury. Ciepła dostarczy maszyna o kosmicznym wyglądzie, która ogrzewa trochę prądem, a przede wszystkim olejem. Wystarczy ją włączyć 30 minut przed nabożeństwem i powietrze w kaplicy pachnie stajennym domem. Przed zimą mają jeszcze ochronić wiatrołap i płóciennę kotary w drzwiach.

Zima na dobre nie zagościła, a proboszcz myśli o wiośnie, o tujach, które posadzi przy głównym wejściu. W rogu ogrodu stanie figurka Matki Boskiej Fatimskiej, może przed nią będą odprawiane nabożeństwa majowe, albo i wewnątrz kaplicy. Do Chrystusa Króla przyjdą wierni ze Stefana Batorego, Jana Sobieskiego, Bolesława Chrobrego i Kazimierza Wielkiego.

Marcin Wójcik

**RODZINNY
ADWENT.** Dwie
kreski na teście
ciążowym były
dla nich niczym
telegram z nieba.
Po prostu: cud
nad cudami.

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

anapiorkowska@goscniezielny.pl

Zofia i Adam Michalscy od 10 lat są małżeństwem. Mają dwie córki w wieku 8 i 4 lat. Pod koniec stycznia na świat ma przyjść ich syn. O tym, jak będzie miał na imię, jeszcze nie zdecydowali. Jedno jest pewne – za patrona będzie miał jakiegoś świętego. I choć do porodu zostało jeszcze sporo czasu, wszystko w ich domu jest już gotowe na przyjęcie małżeństwa. Kupiony jest nowy wózek, rozłożone łóżeczko, uprane ubranka. Na przewijaku siedzi pluszowy miś.

Białe róże dla świętej

Za każdym razem, gdy Zosia zaczyna odmawiać modlitwę do św. Joanny Beretty Molli, Adam robi się niespokojny. Namawia żonę, by o szczęśliwe rozwiąza-

nie raczej prosiła św. Tadeusza, o. Pio, Matkę Bożą, a najlepiej Pana Jezusa Miłosiernego. Obawia się bowiem, że święta Joanna może poprowadzić Zosię po swoich śladach, czego bardzo by nie chciał. I nie chodzi tu bynajmniej o zostanie świętą, ale o zbyt szybką przeprowadzkę do nieba.

– Mam nadzieję, że święta Joanna mi to wybaczy. Obiecałem jej, że jak dziecko się urodzi, a moja żona wyzdrowieje, to do końca życia w jej wspomnienie będę zanosił do kościoła pęk białych róż – mówi Adam Michalski. – Informacja o tym, że Zosia jest w stanie odmiennym, spadła na nas jak grom z jasnego nieba. Zupełnie się jej nie spodziewaliśmy. Rok wcześniej dowiedzieliśmy się, że Zosia jest chora na raka. Była już po chemioterapii. Lekarze sugerowali, że wraz z rozwojem dziecka może również rozwijać się choroba. Nie umiałem sobie z tym poradzić. Namawiałem Zośkę na usunięcie ciąży i kon-



**Magda Radek
zastanawia się,
czy mała
Agnieszka,
zanim
urodzi się jej
rodzeństwo,
nauczy się
samodzielnie
chodzić**

tinuowanie leczenia. Ponieważ nie chciała mnie słuchać, zachowałem się jak ostatni drań i wyprowadziłem się z domu do swoich rodziców. Miała to być forma naciśku – wyznaje zawstydzony Adam.

Trzy miesiące bez męża, który nawet nie telefonował, były dla Zofii jednym z trudniejszych do-

świadczeń, z jakimi przyszło jej się zmierzyć w życiu i małżeństwie. Troska o dwójkę dzieci, wizyty kontrolne u onkologa i nie zawsze dobre samopoczucie nie miały jednak wpływu na zmianę decyzji.

– Nie jestem jakimś osiłkiem duchowym, ale nigdy nie mogłabym podpisać wyroku na swoje dziecko. Wychowano mnie tak, że wiem, co jest dobre, a co złe. Dziecko jest dla mnie darem, za który mogę oddać nawet życie – mówi Zofia Michalska. – Nawet przez chwilę nie miałam wątpliwości, co należy zrobić. Wierzyłam, że Adam, który jest wyjątkowym człowiekiem, też to zrozumie. Dlatego wysłałam mu zdjęcie z USG z podpisem: „Twój syn za tobą tęskni”. W dniu, w którym otrzymał list, wrócił do domu. Od tego czasu zaczął się u nas prawdziwy Adwent – opo-

wiada Zosia, która wierzy, że do powrotu męża i poprawy zdrowia przyczyniła się jej ulubiona patronka św. Joanna.

**Kacper Dudek
uwielbia
przytulać się
do brzucha
mamy,
w którym
mieszka
jego siostra**



JSG

Jest podejrzenie, że to dziewczynka

Magdalena i Mariusz Radkowie są rodzicami 10-miesięcznej Agnieszki. Na wiosnę na świat przyjdzie ich drugie dziecko. Pani Magda, która jest nauczycielką, planuje pracować do końca semestru. Potem chce w spokoju przygotować się do porodu. Nie ukrywa, że ma trochę obaw o to, jak poradzi sobie z dwójką małych dzieci. Ufa jednak, że Bóg, który obdarzył ją po raz drugi macierzyństwem, pomoże też w pokonaniu wszystkich trudności.

– Agnieszka na razie jeszcze nie chodzi, pewnie za kilka miesięcy ten stan się zmieni. Mam świadomość, że początki będą trudne – wyznaje Magdalena Radek. – Mimo to oboje z mężem jesteśmy szczęśliwi. Planowaliśmy drugie dziecko, choć nie ukrywam, że w nieco późniejszym czasie – dodaje.

Pani Magda, zanim została mamą, słysząc w kościele o cudownych uzdrowieniach, objawieniach i szczególnych znakach Bożej obecności, nie sądziła, że kiedyś coś podobnego się jej przydarzy. Po porodzie, gdy córeczkę położono jej na brzuchu, poczuła, że jest to cud nad cudami. Podobnie myśli o drugim dziecku.

Radości z powodu narodzin nie kryją też Agnieszka i Krzysztof Dudkowie, którym w styczniu ma się urodzić drugie dziecko. Jak twierdzi ich 7-letni syn Kacper, jest podejrzenie, że będzie to dziewczynka. – Jesteśmy szczęśliwi, bo nie chcieliśmy, by był jedynakiem – tłumaczy pani Agnieszka. – Pan Bóg lubi nam robić niespodzianki. Kacper urodził się na święta, a mała ma termin na moje urodziny – dodaje z uśmiechem.

Ciąża dla pani Agnieszki jest czasem, w którym życie lekko zwolniło. Dzięki temu częściej się modli i rozmyśla. – Trudno opisać, jak niesamowitym doświadczeniem jest czuć w sobie drugiego człowieka, który co rusz daje o sobie znać. Nie mogę się już doczekać naszego spotkania. Mam tylko nadzieję, że ospa, którą przechodził Kacper,



nie zaszkodziła małej – mówi z troską.

Splecione tajemnice

Synowi (o ile lekarze się nie pomylili) Marty i Tomasza Chadamików od pierwszych chwil życia prenatalnego towarzyszy modlitwa rodziców, a także wielu zaprzyjaźnionych osób ze wspólnoty i parafii. – Należymy do Róży Różańcowej Rodziców i Domowego Kościoła. Ponadto mieszkamy na terenie parafii św. Stanisława w Skierniewicach, która jest sanktuarium życia. To wszystko sprawia, że nasze oczekiwanie jest przepełnione modlitwą – mówi Marta Chadamik.

To właśnie zaufanie Bogu i otwarcie się na jego wolę pozwoliło Marcie i Tomaszowi przejść

W rodzinie Chadamików już niebawem pojawi się kolejny syn
POWIĘŻ:
Nawet pobyt w szpitalu dla Katarzyny Ciuńczyk nie jest czymś strasznym, gdy wie, że robi to dla dobra swojej córeczki

przez trudne wydarzenia. – W dniu, w którym rodził się nasz pierwszy syn, kilka godzin wcześniej zmarł mój tata. Jednego dnia straciłem ojca i zostałem ojcem – wyznaje Tomasz Chadamik. – Tajemnica życia i śmierci w naszej rodzinie jakoś się ze sobą splata. Tym razem jest podobnie. Kilka miesięcy temu zmarła moja siostra, a teraz za chwilę narodzi się nasz syn. To wszystko zachęca do refleksji, zawierzenia i coraz głębszego pochylania się nad tajemnicą życia – dodaje. – Po drodze zostaliśmy jeszcze rodzicami małego aniołka, którego nie dane mi było donosić – dodaje Marta. To, co uderza w postawie Chadamików, to ich niezachwiane

przekonanie, że nad wszystkim, cokolwiek się dzieje, czuwa Bóg.

Na dwa miesiące przed porodem rozważania na temat tajemnic radosnych snuje również Katarzyna Ciuńczyk. Leżąc w szpitalu, zastanawia się, jak trudne dla Maryi musiało być narodzenie w stajni. Refleksja ta pomaga jej z pokorą znosić konieczność leżenia. – Nie pamiętam podobnie bogatego roku jak ten – mówi Katarzyna Ciuńczyk. – Na przełomie ostatnich miesięcy obroniłam się, kupiłam mieszkanie i – co najważniejsze – zostaliśmy rodzicami. Teraz, gdy jest mi trudno, rozmawiam ze swoją córeczką, przekonując siebie, że dam radę, bo przecież jesteśmy we dwie. Od kiedy zostałam mamą, nie mogę poznać sama siebie. Ciągłe zadziwia mnie, jak wiele może zmienić jeden mały człowiek. ■



EDUKACJA.

Na 15. rocznicę powstania Pijarskich Szkół Królowej Pokoju w Łowiczu **15 rodzin spod Płocka otrzyma pomoc.**

tekst i zdjęcia

MARCIN WÓJCİK

mwojcik@goscniedzielny.pl

Joanna Łoboda z Główna rękami i nogami broniła się przed gimnazjum u pijarów, ale ostateczną decyzję podjęli rodzice. Powiedzieli, że to bardzo dobra szkoła i że nie wyobrażają sobie, by ich córka poszła do innej. Nie była to opinia wyszana z palca, skoro do „Pijarskiej” chodziła już starsza siostra Joanny. Podobną historię przeżywała Marta Wieczorkowska. Dzisiaj jedna i druga z dumą noszą granatowe mundurki.

Kanapka dla Afryki

Uroczystości 15-lecia Pijarskich Szkół Królowej Pokoju w Łowiczu odbyły się 26 listopada, w przeddzień „Patrocinium”, czyli dorocznego święta ku czci Józefa Kalasancjusza, założyciela pijarów. Dyrektor Przemysław Jabłoński

pewnie długo się zastanawiał, jak uczcić 15-lecie zespołu. – Oczywiście, nie wierzę w magię liczb, ale na 15-lecie pomożemy 15 rodzinom z gminy Słubice pod Płockiem, którą dotknęła powódź – zdradza dyrektor.

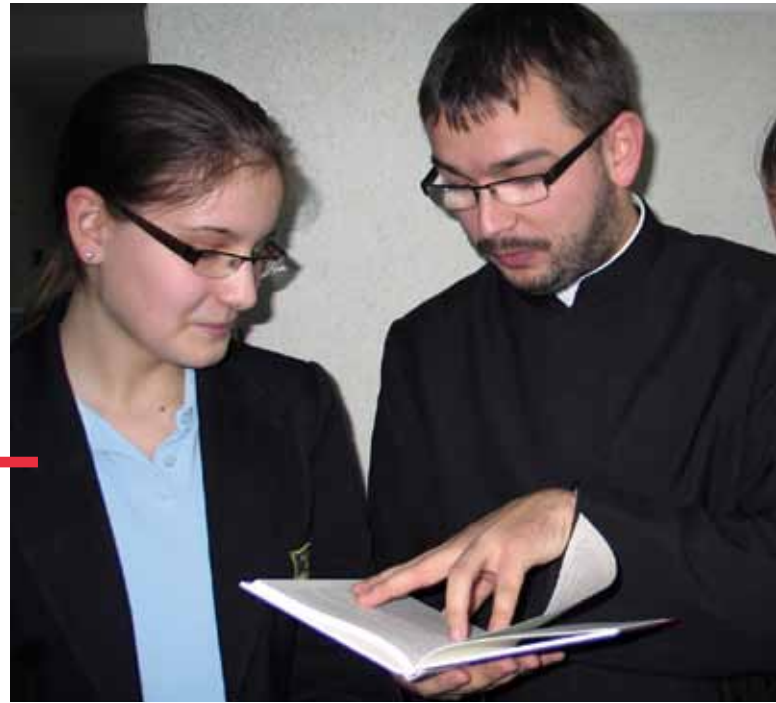
Mowa o pomocy finansowej, to znaczy wybrane rodziny wskażą rzeczy, których najbardziej potrzebują, a szkoła je sfinansuje. Młodzież, żeby wiedziała komu i dlaczego pomaga, odwiedzi zalane w maju i czerwcu tereny, porozmawia z mieszkańcami, zajrzy do kontenerów mieszkalnych, na murach domów zobaczy, dokąd sięgała woda i w którym miejscu ustąpiły wały. Ale pomoc powodzianom to niejedyny akcent wychowawczy z okazji rocznicy.

W drugiej połowie listopada w sali gimnastycznej odbyły się międzyklasowe zawody sportowe. Dochód z biletów przekazano jednemu z domów dziecka w Warszawie. Co warte podkreślenia – imprezę zorganizowali głównie uczniowie.

Przerwa w „Pijarskiej”. Na zdjęciu: jeden z pijarów uczących w szkole oraz uczennice gimnazjum



Nie tylko szk



I o to właśnie chodzi dyrektorowi, aby inicjatywy wychodziły od dzieci i młodzieży, aby to oni czuli potrzebę pomagania. – Na nic dobre zaplecze dydaktyczne i dobre oceny, jeżeli marginalizowany będzie akcent wychowawczy. Po-

maganie ludziom na pewno wychowuje – podkreśla P. Jabłoński.

Warto jeszcze dodać, że pijarska młodzież specjalizuje się w „Kanapce dla Afryki”. Jest to akcja sprzedaży przekąsek podczas przerw między lekcjami. Dochód przeznaczony jest na cele misyjne. Oczywiście, kanapki robią sami uczniowie. Pod względem organizacyjnym taka akcja wcale nie jest bułką z masłem.

Reaktywacja Śpiołka

Szkołę w najmniejszym stopniu tworzą ściany, ławki, tablice, ale głównie uczniowie, kadra nauczycielska, dyrektor, woźna, sprzętaczki oraz absolwenci. Każdy na swój sposób. Przemysław Jabłoński ceni sobie współpracę z rodzicami uczniów, wiele im zawdzięcza, zwłaszcza w czasie rozbudowy zaplecza.

Przemysław Jabłoński, dyrektor Pijarskich Szkół Królowej Pokoju w Łowiczu, stawia nie tylko na dydaktykę, ale również na solidne wychowywanie

ełko i oko



nislawa Konarskiego została uchwalona reforma szkolnictwa, najpierw pijarskiego – zatwierdzona przez papieża Benedykta XIV, a potem dała asumpt do powołania Komisji Edukacji Narodowej (...). Również na tej Kapitułe zakonnej uchwalono nową instrukcję dla mających się organizować szkół w kraju. To właśnie wspomniany ks. Stanisław Konarski za zasługi w dziele kształcenia i wychowania otrzymał od króla Augusta Poniatowskiego medal »Sapere Auso« [medal nadaje się twórcom nowych idei, koncepcji, wybitnym intelektualistom – przyp. red.].

Historyk menadżerem

Przemysław Jabłoński od 1990 r. pracował jako nauczyciel historii w jednej ze szkół w Ło-

Na fasadzie budynku zespołu szkół namalowany został obraz przedstawiający św. Józefa Kalasancjusza w otoczeniu dzieci i młodzieży

wiczu. W 1998 roku o. Eugeniusz Śpiołek zaproponował mu, aby został dyrektorem pijarskiej podstawówki. Zgodził się tego samego dnia. Jabłoński na starcie nie miał łatwego zadania, bo placówka miała słabe zaplecze dydaktyczne, brakowało klas, nie było sali gimnastycznej. Z tego powodu musiał być nie tylko dyrektorem, ale przede wszystkim sprawnym menadżerem. Ale czy historyk może być sprawnym menadżerem? – Dla-

czego nie?! – odpowiada dyrektor i podkreśla, że historykami są obecny prezydent, premier, marszałek Sejmu czy w końcu burmistrz Łowicza. Bez względu na ocenę sprawności menadżerskiej wspomnianych polityków, dyrektor Jabłoński zasługuje na bardzo dobrą notę, bo dzisiaj zespół ma odpowiednie zaplecze.



Matka Boża czuwa na korytarzach szkoły, a także w sekretariacie. W tle sala gimnastyczna

Nie można zapomnieć o dobrych wynikach w nauce. Niektórzy jednak zarzucają, że do pierwszych klas w szkołach pijarskich przyjmowani są najlepsi. Zaprzeczając tej opinii dyrektor Jabłoński, mówiąc, że na liście pierwszaków bywają uczniowie, którzy gdzie indziej powtarzali rok, a nawet dwa.

Najważniejsze, że szkołę chwalałami sami uczniowie. Ludwika Sokół z gimnazjum mówi o fajnej atmosferze, licealistka Marta Kosiorok o zespole muzycznym, do którego należy. Gimnazjalistka Maria Karczewska ceni szkołę głównie za możliwości, jakie daje, między innymi za współpracę z gimnazjum z Uniwersytetem Łódzkim. Marysia raz w miesiącu jeździ na uniwersytet, by posłuchać wykładów z chemii i fizyki, które prowadzą najprawdziwsi profesorowie. Jest też ubiegłoroczny absolwent Kacper Piorun, drużynowy mistrz świata w rozwiązywaniu zadań szachowych. ■



Najpierw powstała podstawówka, kilka lat później gimnazjum, a na końcu liceum. Wszystko zaczęło się w 1995 roku, kiedy to rektor pijarskiego kościoła o. Eugeniusz Śpiołek postanowił, że łowiccy pijarzy znów będą uczyć młodych Księżaków, tak jak robili to w XVII w. przy kościele i kolegium na Starym Rynku. Wtedy też dokonały się ważne wydarzenia dla całego polskiego szkolnictwa. W notce historycznej, zamieszczonej na stronie internetowej placówki, czytamy: „Przy Kolegium Łowickim Ojców Pijarów odbywały się Kapituły Prowincjalne. Na jednej z nich, w roku 1753, staraniem ks. Sta-

■ R E K L A M A ■

103,5 FM
Łowicz/Sochoczew

93,8 FM
Kutno

94,7 FM
Rawa Maz.

96,7 FM
Skierniewice

98,1 FM
Maszcowo/Żyrardów

radio
Victoria

www.radiovictoria.pl

agencja reklamowa



Nasi wielcy

Uśmiech numer 16

Stanisław Lem mawiał, że Szymon Kobyliński jest „częścią polskiego krajobrazu” i **należy uznać go za „rezerwat narodowy”**. Począwszy od zakończonej sukcesem nauki chodzenia dzięki... kurom, życie satyryka pełne było barwnych epizodów.

By ocenić twórczość Kobylińskiego, potrzeba kompetencji w różnych dziedzinach: plastyce, sztuce, historii, literaturze. Największej popularności przysporzyły mu rysunki satyryczne i publicystyczne. Stanisław Lem twierdził, że są one „czytelne i zabawne, a niekiedy głębokie jak traktat filozoficzny”.

Swojskie Mściska

Szymon Kobyliński urodził się 22 maja 1927 r. w Warszawie, w rodzinie malarskiej. Kiedy miał 4 lata, narysował konia. Dziadek malarz nie miał wątpliwości, że będzie z niego prawdziwy artysta. Mając 9 lat, opublikował swój pierwszy rysunek prasowy. W dzieciństwie i młodości związany był z podmszczonowskimi Mściskami. W znajdującym się tam majątku rodziny Wieszczyckich, z którymi był spokrewniony, spędził najpiękniejsze chwile. Znalazł w nich również schronienie podczas okupacji niemieckiej. W swojej autobiograficznej książce „Zbrojny pies, czyli zestaw plotek” o Mściskach napisał: „Same zaś Mściska to moje – dzieciństwa i młodości – miejsce na ziemi. Tam nauczyłem się chodzić, ze strachu, bo gdy siedział jako roczniak wśród kur przed domem, wyszedł nagle za węgła pewien Marian, ptactwo rozpięzchło się z wrza-



Szymon Kobyliński pod Mszczonowem spędził najpiękniejsze lata swojego dzieciństwa. Zglądał tam zawsze, gdy tylko był w pobliżu

skiem, ja porwany tym samym impulsem, co i kury, zerwałem się także na nogi, zapomniawszy, że jeszcze nie potrafię chodzić – i pogałem przed siebie. W tymże miejscu, już jako nastolatek, stawałem pierwsze kroki w plastyce wedle wskazówek Ciotkusza. Tu byłem zakochany po czerwone uszy i krążyłem, Romeo bez wzajemności, z twarzą smutną oraz pryszczatą, po wielkim parku. Tu pisałem wiersze, poznałem przyjaciół, muzykę Mozarta (...), dostałem do ręki broń ze zrzutu”.

Przed wojną uczęszczał do szkoły Górskiego przy ulicy Miodowej w Warszawie. Jeszcze przed maturą, którą zdał w żeń-

skiej szkole im. Powstańców Warszawy, w której patronowie siedzieli w ławkach, służył w AK i wziął udział w akcji „Burza”. Studiował grafikę na warszawskiej ASP oraz historię sztuki na Uniwersytecie Warszawskim, ale obu tych kierunków nigdy nie skończył. Zaczynał od malarstwa pokojowego, dekorował witryny sklepowe i sale balowe. Mało kto wie, że w czasach studenckich był wziętym wodziurem, którego wynajmowały uczelnie.

Komentator ludzik-gruszka

Karierę rysownika i gawędziarza rozpoczął w latach 50.

XX wieku. Stworzył odmianę grafiki publicystycznej. Swoje rysunki publikował m.in. w „Polityce”, „Dookoła Świata”, „Szpilkach”, „Żołnierzu Polskim”, „Życiu Warszawy” i „Tygodniku Solidarność”. Wykonywał też ilustracje do książek z przeróżnych dziedzin: archeologii, astronomii, medycyny, psychologii, historii, religioznawstwa. Zilustrował powieściowy cykl o przygodach Pana Samochodzika.

– Do dziś pamiętam, jak kilkanaście pociągnięciami ołówka rysował rycerzy czy „ludzika-gruszkę”, który komentował aktualne wydarzenia – wspomina Maria Wojda ze Skierniewic, miłośniczka twórczości Kobylińskiego. – Pamiętam też jego gawędy i opowieści historyczne. To dzięki niemu zakochałam się w obrazach Matejki, którego uważałam za swojego mistrza – dodaje pani Maria.

Szymon Kobyliński należał do osób, którym tytuł „erudyta” mógłby posłużyć jako drugie nazwisko. Spokojnie poruszał się po tematach, przy których inni sięgali do encyklopedii i książek. Przez wiele lat był jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci telewizji. Od początku jej istnienia prowadził tam swoje ilustrowane legendy. Chętnie występował w programach dla dzieci i młodzieży, m.in. w „Teleranku”. Był przewodniczącym jury, które wybrało ostateczną wersję Orderu Uśmiechu (jego autorką była 9-letnia Ewa Chrobak). Sam również został nim odznaczony. Legitymację z numerem 16 odebrał z rąk Wandy Chotomskiej.

Jego talent wprawiał nieraz w osłupienie. Tak było choćby w przypadku ilustracji, wzorowanych na XIX-wiecznych drzeworytach, do „W pustyni i w puszczy”. Wykonał je piórkami i tuszem. Efekt był znakomity. Świadczyć może o tym zdziwienie hiszpańskiego wydawcy, który dowiedział się, że autor XIX-wiecznych ilustracji żyje i trzeba mu będzie zapłacić.

Szymon Kobyliński zmarł w Warszawie 15 kwietnia 2002 r.